

[ FELIETON ]

Lis

## Czy już można się śmiać



Czy sytuacja w kraju dojrzała do tego, że z rządów PiS można się śmiać? Nie pytam o pozwolenie. Zastanawiam się, czy koszmar oddalił się na tyle, że stać nas na to, by go obśmiać. Zapytam dotkliwiej: czy potrafilibyśmy śmiać się ze służb mundurowych represjonujących osoby, które naraziły się władzy, broniąc wolnych sądów, praw kobiet czy godności migrantów na granicy polsko-białoruskiej? Albo jeszcze boleśniej: czy umielibyśmy wyobrazić sobie komedię osnutą wokół śmierci Igora Stachowiaka, Pawła Adamowicza lub Piotra Szczęsnego?

Te niestosowne pytania, obraźliwe dla każdego, kto pod rządami PiS stracił bliskiego, pracę lub „tylko” poczucie bezpieczeństwa, pojawiły się w mojej głowie po obejrzeniu komedii „Przypadkowa śmierć anarchisty” włoskiego noblisty Dario Fo, którą Teatr Powszechny w Warszawie włączył właśnie do swojego repertuaru w reżyserii nagrodzonego przed laty Paszportem POLITYKI Michała Zadary.

Tematem tej napisanej pół wieku temu sztuki jest zbrodnia, do jakiej doszło w komisariacie policji: młody anarchista wypadł przez okno pokoju przesłuchań i zginął na miejscu, prokuratura uznała zdarzenie za nieszczęśliwy wypadek i nikt nie stanął przed sądem. Zdawałoby się, że jest to idealny materiał na wyładowany moralnym niepokojem dramat w stylu „Przesłuchania” Ryszarda Bugajskiego, jednak Fo zrobił z tego komedię dell’arte. Odpowiedzialni za śmierć chłopaka policjanci nie tylko płaczą się w zeznaniach, ale też potykają się o własne nogi, tłuką się po pyskach i kopią po tyłkach, a widzowie powinni śmiać się z nich jak z Flipa i Flapa.

Śmichy-chichy w bliskim sąsiedztwie policyjnego zabójstwa zawsze trochę bulwersują, jednak nie miałyby tej siły rażenia, gdyby Zadara nie przeniósł akcji przedstawienia do współczesnej Polski – w szeregi wrocławskiej policji pod rządami PiS. Włoskiego anarchistę zastąpił emblematyczną postacią polskiej aktywistki, która protestowała przeciwko zaostrzeniu ustawy antyaborcyjnej przez trybunał Julii Przyłębskiej, na proteście została zatrzymana, a potem „wypadła” z okna komisariatu. U kresu starego reżimu sprawę śmierci młodej kobiety bada inna dziewczyna – „wariatka”, anarchistka totalna (w tej roli Barbara Wysocka), która ostatecznie powtórzy jej los. Na scenie widać portrety Mariusza Kamińskiego i Andrzeja Dudy oraz atrapę granatnika przypominającego ten, z którego wystrzelił komendant Jarosław Szymczyk, uszkadzając dwa piętra w budynku Komendy Głównej Policji. Dzięki tym zabiegom kij trafił w mrowisko, Fo dostał nad Wisłą nowe życie, a ja pograżyłam się na dłuższą chwilę w otchłani dysonansu poznawczego.

Pewien problem ze śmianiem się z pisowskich siepaczy może oczywiście brać się stąd, że kto się w Polsce urodził,

ten się w cyrku nie śmieje. U nas zawsze coś: jak nie urok, to przemarsz wojska (w innej wersji rozwolnienie), a z własnego ciężkiego losu śmiać się najtrudniej.

Jednak w tym przypadku raczej nie chodzi o to, czy Polacy mogą wybić się na komedię. I nawet nie o to, że trauma po PiS jest jeszcze zbyt świeża. Jeśli w Teatrze Powszechnym śmiech – tylko do czasu – zamierał mi na ustach, to dlatego, że nasz koszmar jeszcze się nie skończył.

Pierwsza miesięcznica wyborów już za nami, ba, zmarła nawet ta starsza pani, która na Marszu Miliona Serc wyznała, że marzy, by dożyć końca rządów PiS, tymczasem w naszym wesołym autobusie stara władza nadal nie chce zejść z fotela kierowcy.

Jarosław Kaczyński, zaprawiony w rozciąganiu prawa, jakby to była guma od majtek, doprowadził właśnie do poczęcia rządu, który za dwa tygodnie ma umówioną aborcję. Ciężko się zorientować, czy ten dziwny czas, w którym teraz tkwimy, to jeszcze legalne „pomiędzy”, czy już może trochę okupacja w wykonaniu ekipy, która powinna dawno odejść. Popularne rozwinięcie skrótu „PiS” jako „Przepróście i Spadajcie” nigdy nie było tak

aktualne jak obecnie, kiedy uzasadnia je wyrażona przy urnach wola wyborców. Im dłużej trwa to zasiedzenie, tym bardziej rośnie obawa, że rozciągana w nieskończoność guma w końcu pęknie i zacznie się jakiś dramat.

Al najpierw ja pękłam na komedii „Przypadkowa śmierć anarchisty” i pod koniec pierwszego aktu jednak się zaśmiałam. Z resztą publiczności dołączyłam do chóru aktorów śpiewających pieśń włoskich antyfaszystów „Bella Ciao” w wersji ze Strajku Kobiet (najlepiej ze wszystkich aktorów śpiewał Artem Manuilov z Ukrainy), a wraz ze śmiechem, śpiewem i klaskaniem do rytmu spłynęło na mnie oświecenie.

Zadara nie zbagatelizował naszej udręki. Zrobił to, co do niego należało: przeskoczył bieżący etap, wysforował się o parę kroków i stamtąd popatrzył na nas dzisiejszych. Z tej perspektywy terror przeżywany pod rządami PiS okazał się częścią odwiecznej ludzkiej komedii, w której wypchnięta oknem Matka Anarchia wraca drzwiami, by wciąż od nowa walczyć z opresją władzy, bo jak długo istnieje jedna, tak długo istnieć będzie również druga.

Śmiech, jakim posłużył się Zadara, dobrze trafia w swój czas. Ten śmiech jak kopniak wytrąca nas z poczucia moralnej słuszności i na zawsze danej racji, by przez okno komisariatu teleportować nas prosto do krainy normalności – czyli tam, gdzie każda władza, także „nasza”, stwarza zagrożenie dla wolności i każdej należy się zdrowa porcja podejrzeń.

RENATA LIS